

Wspólna frajda

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

W repertuarze warszawskiego Dramatycznego pojawił się tytuł, który, mimo pozornie kontrowersyjnej tematyki, o dziwo łączy najróżniejszych widzów.

■ Wystawione na Scenie im. Gustawa Holoubka *Kinky Boots* to broadwayowski queerowy musical, napisany przez Cyndi Lauper, piosenkarkę znaną z zaangażowania w ruch LGBT, i Harveya Fiersteina, aktora, który ujawnił swój homoseksualizm i prężnego działacza na rzecz tego środowiska. Szczere mówiąc, już ten krótki opis jest podwójnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę dotychczasowy repertuar scen zarządzanych przez Tadeusza Słobodzianka. Raz, że queerowa tematyka nie wydaje się pierwszym wyborem dla prowadzonego przezeń teatru środka, często wprost schlebającego tradycyjnym gustom, dwa – że cokolwiek by o nim powiedzieć, Dramatyczny nie jest teatrem muzycznym i jeden *Exterminator* nie zrobi z niego Romy. Tymczasem flirt z formułą licencjonowanego musicalu udał się tu nadspodziewanie dobrze, biorąc poprawkę na nietuzinkowość tego wyboru.

Znaczące wydaje się zresztą, że zdecydowano się nie na tytuł z dobrze oswojonej przez wi-

fabrycznej przestrzeni, to inkrustuje ją znaczącymi drobiazgami. Zarówno stary szyld zakładu, jak i nowy neon po rebrandingu firmy wydają się znajome, spotykane na polskich ulicach. Wrażenie robi upiornie zmultiplikowany motyw prawideł – ten piękny obiekt, dziś już prawie nieobecny poza rzemieślniczymi pracowniami szewskimi, tu wypełnia w setkach sztuk wszystkie ściany sceny. Prawidła zostały, butów na nich nie ma; rzemiosło odchodzi w przeszłość.

Fabula musicalu opowiada bowiem – tak, to też może być temat udanego widowiska! – o upadającej fabryce obuwia. W czasach, kiedy masowa produkcja wyparła wielosezonowe, porządne – i niemodne – buty, zakład taki, jak musicalowy Price i Syn, przestaje mieć rację bytu. Odziedziczony przez owego syna, Charliego, kolejnego w linii producentów butów, dostaje nowe życie, zmieniając pod wpływem przypadkowo spotkanej *drag queen* Loli asortyment na estradowe kozaki dla dragowych występów.

w zgodzie ze sztafpowym hollywoodzkim szablonem: na tym poziomie przebieg spektaklu jest do bólu przewidywalny. Wiadomo, kiedy pod wpływem Loli nastąpi zmiana w Charliem, jak pod jej wpływem rozwinie się jego niebywale wprost papierowy wątek romansowy, kiedy dojdzie do jego konfliktu z Lolą, jaki *plot twist* doprowadzi do szczęśliwego finału.

Nie to jest jednak istotne. Nie przeszkadzają nawet ewidentne kiksy wokalne – a jasno można stwierdzić, którzy członkowie obsady nie są aktorami śpiewającymi. Ważne, że *Kinky Boots* w reżyserii Eweliny Pietrowiak, reżyserki znanej z realizacji operowych i komediowych, jest wulkanem dobrej energii i ma się poczucie, że aktorzy bawią się tym spektaklem równie dobrze jak widzowie. Bohaterowie portretowani są z czułością, nawet jeżeli zachodzące w nich procesy są jednowymiarowe – jak w przypadku patriarchalnego i homofobicznego Dona, który pod wpływem Loli odkryje oczywiście swoją wrażliwość – wierzy się im i łatwo z nimi empatyzować. Duża w tym zasługa fenomenalnego Krzysztofa Szczepaniaka, powoli stającego się twarzą Dramatycznego, który w roli Simona znanego jako Lola jest tak pełnokrwisty, charyzmatyczny i wiarygodny, że swoją sceniczną obecnością niesie cały spektakl, nawet w jego słabszych momentach. Lola w obu swoich odsłonach jest faktycznym/ą bohaterem/ką musicalu, na jego/jej tle nudziarski i przeciętny Charlie Mateusza Webera musi wypaść – nomen omen – bezpłciowo. I całe szczęście, wszak na tej opozycji budowana jest cała przypowieść o otwartości, szacunku i wzajemnym zrozumieniu.

Kinky Boots nie jest krzykiem o tolerancję, nie straszy społecznymi konsekwencjami homo- czy transfobii, nie popada w kaznodziej-skie czy akademickie tony. Blisko tu w charakterze prowadzenia narracji, choć to rzecz jasna inny kaliber – a reżysera i tak oskarżano o sze-

Krzysztof Szczepaniak w roli Simona znanego jako Lola swoją sceniczną obecnością niesie cały spektakl.

dzów klasyki gatunku, ale na propozycję współczesną. Rzecz to świeża, bo oryginalna wersja musicalu zadebiutowała na scenie dopiero w 2013 roku, zdobywając zresztą od tej pory m.in. nagrody Tony, Grammy, Laurence Olivier Award – i ponad pięćmilionową publiczność na całym świecie. Warszawska wersja *Kinky Boots* korzysta oczywiście z obligatoryjnych elementów licencji, ale w dość zgrabny sposób znajduje równowagę między anglosaskim imaginariem a lokalnym kontekstem. Przejawia się to choćby w scenografii Aleksandry Gąsior, która, jakkolwiek umiejscawia oczywiście akcję w typowej

Przeplata się tu kilka wątków: kwestia dziedziczenia rodzinnej schedy, buntu wobec tradycji i jej przewrotnej kontynuacji przez sprzeniewierzenie się anachronicznym wartościom rodzica, rynkowe mechanizmy kapitalizmu fetyszyzującego produkt, nauka tolerancji dla odmienności w małym miasteczku, wyzwalanie się spod władzy społecznego konwensu – zarówno na poziomie zrozumienia dla Loli i jej Aniołków, jak i umiejętności zerwania z własnym planem na życie. Trzeba zauważyć, że chociaż *Kinky Boots* unika szczęśliwie taniego moralizatorstwa, napisany jest całkowicie



fot. Krzysztof Bieliński

Kinky Boots, reż. Ewelina Pietrowiak, Teatr Dramatyczny w Warszawie

zenie pornografii – do *Shortbusa* Johna Camerona Mitchella, niezwykle filmu opowiadającego w sposób absolutnie naturalny o różnych odcieniach seksualności. Tę prostotę zgubił swego czasu Krzysztof Warlikowski, opierając na *Shortbusie* część swojego *Kabaretu warszawskiego*, czym zaprzepaścił jego siłę oddziaływania. Pietrowiak szczęśliwie nie popełniła tego błędu – w *Kinky Boots* pokazuje po prostu ludzi, ekscentrycznych i nudnych, prostych i złożonych, zorganizowanych i chaotycznych, kreatywnych i odtwórczych, bez wyjątku zakompleksionych, ale próbujących kompleksy różnymi metodami przewalczyć; zwyczajnych. A że wśród nich są Lola i jej Aniołki – cóż nadzwyczajnego? Bawmy się, to jest ich show!

Sloganem promującym wersję z Broadwayu jest „Feel the joy”, czyli „Poczuj radość”, ale – co nieprzetłumaczalne w jednym słowie – chodzi tu o radość beztruską (czy: pielęgowaną wbrew troskom), niezobowiązującą, może wręcz hedonistyczną przyjemność; najprecyzyjniej byłoby chyba powiedzieć o „fajdzie”. Samo to hasło pokazuje, jak trudno oddać po polsku język, jakim posługuje się queerowa narracja. Jakie są więc tytułowe „kinky boots”, skoro pod słówkiem „kinky”, nieodzownym dla mówienia o współcześnie wyzwolonej seksualności (o przemyśle erotycznym nie wspominając), słowniki podają najczęściej „perwersyjny” i, co gorsza, „zбочony”? Cóż, „zбочone kozaki” to nie tylko marny tytuł, ale i nijak mają-

cy się do owej, rzeczywiście zarażającej publiczność, bezpretensjonalnej „joy”. Sensowniej tłumaczyć „kinky” jako „nietypowe, dziwne, sprośne”, w tej właśnie konstelacji znaczeń, dobrze jednak, że nie podjęto próby przekładu tytułu, nawet jeśli byłby to tylko wymóg umowy licencyjnej. Póki nie wypracowaliśmy powszechnie przyjętego, nieakademickiego języka mówienia o tożsamości płciowej, lepiej posługiwać się anglojęzycznymi protezami.

Tym bardziej że Dramatyczny w ramach tej propozycji repertuarowej podjął też nienachalną działalność edukacyjną; program spektaklu może stanowić swoisty miniprzewodnik po queerowych tematach. Jego zawartość to zdecydowanie za mało dla widzów oswojonych z pojęciami choćby płci kulturowej czy performatywnej, ale dla tych, którzy poprzez *Kinky Boots* mogą zetknąć się z tym światem po raz pierwszy, wyjątki z prac Judith Butler, nota o transwestytyzmie i eseik Jana Gondowicza o kapitalistycznej fetyszyzacji przedmiotu współtworzącego tożsamość właściciela, połączone ustępami o dwuznacznej funkcji chłopców odgrywających postaci kobiece w teatrze elżbietańskiej Anglii, mogą być dobrym wstępem do zrozumienia, czym jest owo niepejoratywne „kinky”.

Mam przy tym poczucie, że warszawska odsłona musicalu nie wymaga takiego dodatkowego komentarza. Na widowni obserwowałem cały możliwy przekrój teatromanów – byli tam

i grupy szkolne z opiekunami, i silna reprezentacja emerytów, zaangażowani w kulturę hipsterzy i małżeństwa w wieczorowych strojach, wreszcie też sporo homoseksualnych par na randce w teatrze. Nie będzie nadużyciem, kiedy powiem, że cała widownia w naturalny sposób tak samo żywiołowo reagowała na przenikliwe, sarkastyczne puenty Loli, tak samo wzruszała się na wymagających tego songach, tak samo bawiła się i cieszyła z bohaterami. Miarą sukcesu tej realizacji była niewymuszona stojąca owacja natychmiast po finale, naraz na parterze i obu balkonach. Chciałbym wierzyć, że – niezależnie od mankamentów spektaklu – wspólnota we frajdzie, jaka wytworzyła się między sceną a widownią, może ponieść tę dobrą energię i poza mury teatru. Bo jeżeli w tak zróżnicowanym gronie wspólnie „we felt the joy”, rzeczywiście poczułiśmy postulowaną w broadwayowskim sloganie radość, *Kinky Boots* może działać na rzecz zmiany społecznej znacznie więcej niż wszystkie ideologicznie zaangażowane przedstawienia lewicowego teatru artystycznego razem wzięte. ■

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy
Scena im. Gustawa Holoubka
Kinky Boots

libretto Harvey Fierstein
muzyka i słowa Cyndi Lauper
reżyseria Ewelina Pietrowiak
prapremiera polska 7 lipca 2017